

**TEMATY
TYGODNIA**

- 10** Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Kaczyński zawraca historię**
- 12** Grzegorz Rzeczkowski **PiS bierze się za media**
- 16** Anna Dąbrowska **Nowa opowieść smoleńska**

POLITYKA

- 20** Rafał Woś **Mateusz Morawiecki – tajemnicza twarz rządu**
- 23** Jan Hartman **OGLĄD I POGLĄD Upolitycznianie uniwersytetów**

SPOŁECZEŃSTWO

- 26** Agnieszka Sowa **Dlaczego w Polsce wykonuje się tak mało przeszczepów**
- 30** Jak żyją, myślą i uczą się obecni gimnazjaliści i licealiści – rozmowa z etnografką **Martą Byrską**
- 34** Marta Mazuś **Operacja: przesiedlić wieś**

RYNEK

- 38** Adam Grzeszak **Ład moralny podatkami zaprowadzany**
- 41** Rafał Woś **Pułapki taniego państwa**

ŚWIAT

- 46** Artur Domosławski **Lepsi i gorsi uchodźcy**
- 50** Łukasz Wójcik **ROSJA–TURCJA Pojedynek starych imperiów**
- 54** Marek Orzechowski **BELGIA Europejski Bliski Wschód**
- 58** Maciej Okraszewski **CHINY Wyżsi mają lepiej**

HISTORIA

- 60** Andrzej Krajewski **Niegościnnie jak Polak**
- 64** Tomasz Targański **Terror OAS, czyli wojna francusko-francuska**
- 68** Wiesław Władyka **Laureaci Nagrody im. M.F. Rakowskiego**



10 Dzień świstaka



26 Nerkodawcy



46 Robinson patrzy na Piętaszka



82 Najgłośniejsza filmowa premiera roku

NAUKA

- 70** Agnieszka Krzemińska **W co wierzone w neolicie**
- 74** Paweł Walewski **Nie przypiekaj, nie przypalaj**
- 76** Edwin Bendyk **Kim i czym jest człowiek?**

KULTURA

- 82** Jan M. Długosz **Gwiezdne Wojny – kolejne starcie**
- 86** Aneta Kyzioł **Serial wyprzedza news**
- 90** Edwin Bendyk **Czy da się dziś tworzyć „dzieła słuszne politycznie”?**
- 92** KAWIARNIA LITERACKA **Grażyna Plebanek**
- 94** Piotr Sarzyński **Prywatne kolekcje coraz rzadziej trafiają do muzeów**
- 97** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

- 98** Marcin Piątek **Monachium: orbita Lewandowskiego**
- 102** Aleksandra Lipczak **Architektura umie wykorzystywać śmieci**
- 106** Marcin Rotkiewicz **Koniec legendy Trójkąta Bermudzkiego**

**NA WŁASNE
OCZY**

- 116** Ewa Wołkanowska **-Kołodziej, fotografie**
- Andrzej Polakowski **Zatrzymane cygańskie tabory**

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **78** Afisz • **110** Passent
- **112** Stomma • **113** Tym
- **114** Do i od redakcji
- **115** Fusy, plusy i minusy
- **122** Polityka i obyczaje



ślawomir mizerski z życia sfer

Minister zaprowadza kulturę

felieton



O prof. Glińskim – wicepremierze, ministrze kultury, a w przeszłości kandydacie na premiera technicznego i na wiele innych stanowisk – pisać lubię i robię to chętnie, gdyż jest on osobą nietuzinkową. Pannuje opinia, że gdyby takie osoby nie istniały, należałoby je wymyślić, z tym że na szczęście prof. Glińskiego wymyślać nie trzeba, bo wymyślił go już Jarosław Kaczyński, początkowo zresztą w skromnej wersji na tablecie. Już w tej wersji profesor był szalenie poruszający, ale w pełni rozbrłysnął dopiero na ekranie TV. Rozbrysł był szczególnie oślepiający, gdy niedawno wicepremier oburzył się w telewizyjnym studiu na dziennikarkę, która cynicznie próbowała zadać mu pytanie niemające żadnego związku z odpowiedziami, jakich zamierzał udzielić. Moim zdaniem domaganie się od prof. Glińskiego, żeby odpowiadał na pytania, jest aroganczkę, a w dodatku bezsensowne, bo profesor do polityki nie przyszedł po to, żeby odpowia-

dać na pytania, tylko żeby mówić o tym, co ma do powiedzenia. Dlatego szkoda, że dziennikarka mu to utrudniała, co doprowadziło do tego, że zapytany przez nią po raz kolejny o to samo wicepremier musiał zagrozić agresywnej dziennikarce zrobieniem porządku z nią, jej nierzetelnymi kolegami, stacją, która ich zatrudnia, i całą telewizją publiczną.

Przyznaję, że równie duże wrażenie robi na mnie pryncypialna krytyka przedstawienia teatralnego „Śmierć i dziewczyna”, którego prof. Gliński wprawdzie nie widział, ale jak zapewnił, sporo czytał o nim w listach otrzymywanych od oburzonych Polaków, którzy także go nie widzieli. I już z samych listów wie, że gdyby przedstawienie zobaczył, toby mu się nie podobało, dlatego wołał od razu wystąpić do władz samorządowych, żeby tego przedstawienia nie było. Nie krył zresztą, że powodem nie było to, że w sztuce są sceny uprawia-

nia seksu, bo uprawianie seksu jego resortowi nie podlega, ale to, że podczas spektaklu zamiast seksu uprawiane było porno, o czym wie stąd, że na nim nie był.

Oczywiście nieobejrzenie jednego spektaklu nie wystarczy do zdobycia dowodów na szkodliwość wszystkich działań artystycznych w resorcie podległym wicepremierowi Glińskiemu. Aby taką wiedzę zdobyć, wicepremier musiałby nie widzieć większej liczby przedstawień, wystaw, filmów czy festiwali. Na szczęście wygląda on na człowieka, który – jeśli będzie trzeba – nie cofnie się przed nieobejrzeniem wszystkich wydarzeń kulturalnych, które ze względu na ich szkodliwość postanowi zdjąć z afisza. Niektórzy mogliby to uznać za działanie nie do końca rozumne, ale przykład wicepremiera Glińskiego pokazuje, że rozum przydaje się w działalności naukowej, natomiast w polityce uprawianej przez PiS silniejsza od rozumu jest wola zmian.

KRAKOWSKI KREDENS

TRADYCJA
GALICYJSKA

www.krakowskikredens.pl

*Szukasz smacznego upominku
dla najbliższych?*



*Sprawdź ofertę zestawów prezentowych
Krakowskiego Kredensu.*

Zapraszamy do sklepów Krakowskiego Kredensu
oraz na krakowskikredens.pl



Kup książkę



© SCANPIX/FORUM

Szwecja wymięka

Pani wicepremier Åsa Romson miała łzy w oczach, kiedy ogłaszała te nadzwyczajne postanowienia rządu – podały agencje. Nazwała je „strasznymi, ale podjętymi pod przymusem”. W dwa tygodnie po przywróceniu kontroli na granicach Szwecja postanowiła drastycznie zrewidować zasady przyjmowania uchodźców. Mają one od tej pory odpowiadać „minimum unijnemu”. Decyzje o przyznaniu prawa pobytu będą miały tylko charakter tymczasowy, uchodźcy będą mieli ograniczone prawo do sprowadzania rodzin, zmniejszone też zostaną świadczenia, żeby bardziej zniechęcały, niż zachęcały. Szwecja stała się ofiarą własnego sukcesu, ostatnio na listach notowań dla kandydatów na imigrantów wyprzedziła nawet Niemcy.

Udzielała schronienia chętnie i rzadko odsyłała do domu. Efekt: w tym roku spodziewa się 190 tys. uchodźców, a ostatnio przybywało ich tutaj grubo ponad tysiąc tygodniowo. Z powodu wyczerpania bazy noclegowej, również w ośrodkach pod kołem polarnym, rząd prowadzi rozmowy na temat wyczerpania wielkich statków wycieczkowych, rozważa się też adaptację platform wiertniczych pod potrzeby przybyszów. Wielki problem stanowią ci, którzy twierdzą, że mają poniżej 18 lat; są przyjmowani poza kolejką, ale to wielkie pole do nadużyć, a gospodarze, w przeciwieństwie np. do Duńczyków i Norwegów, nie stosują testów określających wiek, bo to sprzeczne z prawami człowieka.



© STANISŁAW KRASNIKOV/TASS/FORUM

Ciemno na Krymie

Półtora roku okupacji nie wystarczyło Rosji, by uniezależnić Krym od Ukrainy. Zniszczenie – nieznani sprawcy wysadzili je w powietrze na ukraińskim terytorium w nocy z 20 na 21 listopada – dwóch linii energetycznych biegnących na półwysep sprowadziło nań ciemności, których ostatnio doświadczano tam, gdy upadał ZSRR. Dotąd Ukraina dostarczała 80 proc. energii

elektrycznej, więc w kłopotcie znalazły się 2 mln mieszkańców. Jednostki floty czarnomorskiej i administracja korzystały z zastępczego zasilania, ale trzeba było zamknąć 150 szkół, przedszkoli i żłobków. Nie działały sieci telefoniczne i niektóre stacje benzynowe, ze sklepów zniknęły lub znacznie podrożały baterie, latarki, agregaty prądotwórcze i zwykłe świece. Nie radziła sobie służba zdrowia, którą odciążał ma szpital polowy przywieziony z Rostowa nad Donem oraz plany ewakuacji do Rosji kilkudziesięciu najbardziej zagrożonych pacjentów.

Choć z końcem listopada rosyjski rząd ogłosił, że wszystkie zamieszkane obszary Krymu prąd miewają (pomogły dowieszone generatory i zakończenie remontu jednej z miejscowych elektrowni), to i tak do końca grudnia powstanie pierwsza część mostu energetycznego łączącego Krym z rosyjskim Kubaniem. Kabel ciągnięty przez Cieśninę Kerczeńską zaspokoili na razie tylko część potrzeb, ale Rosja już ogłosiła, że będzie dążyła do pełnego zerwania z elektryczną zależnością Krymu od Ukrainy.

Argentyna na prawo

Po 12 latach rządów małżeństwa Kirchnerów Argentyna zmienia kurs i stawia na lidera centroprawicy **Mauricio Macriego**. Nowy prezydent przez lata był burmistrzem Buenos Aires i znanym stołecznym przedsiębiorcą, który niedawno wypłynął jako lider opozycyjnej koalicji Zmiana. Choć zaprzysiężenie odbędzie się dopiero 10 grudnia, Macri już zapowiedział, że urzędowanie rozpocznie od cięć. Równocześnie obiecał, że nie tknie emerytur ani odziedziczonych po Kirchnerach programów pomocy społecznej. Skończy za to z dotowaniem z budżetu państwa spółek energetycznych i transportowych (chodzi m.in. o znacjonalizowaną przez jego poprzedniczkę linię lotniczą Aerolineas Argentinas), a jego polityka będzie bardziej przyjazna dla wielkiego zagranicznego biznesu. Zachowa zmienione przepisy, które pozwalają



© AP/FOTOLINK

m.in. na małżeństwa osób tej samej płci, ale ponieważ zarówno on sam, jak i całe jego otoczenie jest konserwatywne obyczajowo, to i kurs światopoglądowy Argentyny raczej się zaostrzy.

Zwycięstwo Macriego to nie tylko kres Zepoki Kirchnerów, ale też poważny kryzys ruchu peronistów, z którego Kirchnerowie się wywodzą. Peroniści stracili wpływy nie tylko na poziomie kraju, ale też lokalnie, w najludniejszych regionach i w prowincji Buenos Aires, gdzie koncentruje się ogromna część przemysłu. Teraz będą bardzo chcieli znaleźć kandydata, który za cztery lata zdoła stawić czoło Macriemu. Chyba że Macri zbuduje formację, która będzie miała bardziej długofalowe cele niż tylko obalenie Kirchnerów, i w trakcie rządzenia przekona do siebie Argentyńczyków na dłużej.



© REUTERS/FORUM

Franciszek w strefie wojny

Z pierwszą wizytą do Afryki wybrał się papież Franciszek. Odwiedził trzy kraje dotknięte krwawymi konfliktami na tle etniczno-religijnym: Kenię, Ugandę i Republikę Środkowoafrykańską. Przywiózł posłanie pokoju i pojednania między chrześcijanami

i muzułmanami w tej części Czarnego Łądu. Apelowal, by nie zrównywać islamu z przemocą. Ludzie witali go z entuzjazmem i nadzieją. Papież nie spełnił jednak nadziei tych grup wiernych, którzy oczekiwali, że Franciszek podejmie trudne tematy. W Ugandzie

np. spodziewano się, że wystąpi przeciwko dyskryminacji osób homoseksualnych. W kraju tym aktywny homoseksualizm jest zagrożony karą do siedmiu lat więzienia, a niedawno politycy dyskutowali, czy nie karać go śmiercią. Papież nie poruszył też tematów celibatu i antykoncepcji w realiach afrykańskich. Poligamia ma w Afryce kulturowe zakorzenienie, wielu księży żyje w związkach z kobietami. Od dawna toczy się w Afryce żywa dyskusja nad kościelnym zakazem sztucznej antykoncepcji w kontekście epidemii AIDS.

Jednak afrykańscy biskupi są bardzo konserwatywni, czego papież nie może ignorować jako ich przywódca. Gwinejski kardynał Sarah nie wahał się porównać „ideologii homoseksualizmu i aborcji” z nazizmem i komunizmem. Franciszek wystąpił za to przeciwko nierównościom społecznym (w Kenii 1 proc. populacji kontroluje 75 proc. majątku narodowego), a także korupcji. Podjął temat walki z globalnym ociepleniem. Afrykę nazwał „kontynentem nadziei”. Przewiduje się, że w połowie XXI w. liczba chrześcijan w Afryce Subsaharyjskiej przekroczy miliard.

Fabryka zwierząt

Chińczycy, którzy od 15 lat eksperymentują z klonowaniem zwierząt – tyle że do tej pory tylko na potrzeby nauki – teraz szykują się do otwarcia pierwszej komercyjnej fabryki. Sklonowane psy, koty, krowy i konie w przyszłości będą powstawały z pełnym przyzwoleniem rządu, i w dodatku za państwowe pieniądze. Kompleks technologiczny, w którym będzie nie tylko olbrzymie laboratorium badawcze, ale też bank genów i muzeum klonowania, miałby rozpocząć pracę w przyszłym roku. Powstaje w Tiencinie, w północno-wschodnich Chinach. Koszt budowy ma się zamknąć w sumie 500 mln dol. A na początek w fabryce ma powstawać 100 tys. embrionów rocznie, po to żeby docelowo laboratorium doszło do miliona.

Entuzjaści twierdzą, że technologia ta pozwoli m.in. zmniejszyć uzależnienie Chin od importu i pomóc zaspokoić rosnący popyt na wołowinę, ale już widać, że projekt nie jest przesądzony. Opór społeczny rośnie. Raz ze względu na sceptycyzm konsumentów, którzy po aferze z mlekiem dla niemowląt skażonym melatoniną, mają obsesję na punkcie bezpieczeństwa żywności. Dwa – z powodu zaangażowania w przedsięwzięcie południowokoreańskiego partnera, dr. Hwanga Woo Suka, który przed dekadą został oskarżony o sfabrykowanie badań nad sklonowaniem ludzkiego embrionu. Dodatkowo fabryka klonowania powstaje w mieście, w którym trzy miesiące temu w wybuchu magazynów wypełnionych chemikaliami zginęły w sumie 173 osoby, a w czasie śledztwa wyszło na jaw, że miejscowi urzędnicy bezpieczeństwo mieli za nic i za łapówki byli w stanie wydać każde pozwolenie.



© WWW.DFICCN

Pustynia zamiast dżungli

Nie, nie chodzi o kolejne skutki ocieplenia klimatu, choć kilkuset **Kolumbijczyków** rzeczywiście postanowiło zmienić sobie klimat i przy okazji zarobić na emeryturę.

W Jemenie jest ich już ok. 800. Za 3–4 tys. dol. żołdu miesięcznie stanęli do walki z rebelią Huti, która odsunęła od władzy rząd prezydenta Hadiego.

Ich exodus z Kolumbii, oficjalnie jako pracowników budowlanych, zapoczątkował jeszcze w 2011 r. Erik Prince, założyciel Blackwater, największej na świecie firmy oferującej usługi najemników. To przeważnie specjaliści w swoim fachu, doświadczeni w walkach z lewicową partyzantką FARC. Początkowo mieli być częścią armii Zjednoczonych Emiratów Arabskich (ZEA), ale gdy wybuchł konflikt w Jemenie, zaoferowano im wyższe stawki, jeśli zgodzą się tam wyjechać. W zamian za służbę obiecano im nie tylko obywatelstwo ZEA, ale również „pakiet ubezpieczeniowy” dla ich rodzin – w razie wypadku.

WJemenie są częścią koalicji stworzonej przez Arabię Saudyjską, która od marca próbuje odzyskać kraj z rąk Huti. Ta partyzantka, wystawiona przez szyckie plemiona z północy kraju, ponad rok temu obaliła złożony z sunnitów i wspierany przez Saudów rząd Hadiego. Saudowie obawiają się, że ostateczne zwycięstwo Huti oznaczałoby powstanie u ich granic państwa satelickiego Iranu, który nie ukrywa wsparcia dla partyzantów – braci szyitów. Tylko Kolumbijczyków tam jeszcze brakowało.

Argumenty bolszewickie

komentarz



Marek Ostrowski

Nawet prostym ludziom, żadnym tam inżynierom czy konstruktorom, łatwo dostrzec niebezpieczeństwo zawalenia się budowli, gdyby jakieś dziecko czy wariat chcieli usunąć filar czy belkę nośną. Widać z grubsza, jak i dlaczego całość się trzyma. Znacznie trudniej to dostrzec i wytłumaczyć przy abstrakcyjnej konstrukcji: demokratycznego państwa prawa. Usunięcia filaru większość obywateli może nawet nie dostrzec i nie wiedzieć, kiedy ześlizniemy się wszyscy na skraj władzy autorytarnej.

W burzliwą noc sejmową – kiedy rządząca większość w kolejnych uchwałach odwoływała sędziów Trybunału Konstytucyjnego – uderżyły mnie już nie tyle buta i zwycięski rehot pogardy dla prawa, ile krótkie i patetyczne głosy posłów sięgających po wielkie sentencje prawnicze. Piotr Naimski z PiS argumentował, że posłowie mogą działać jak ich wola, bo są „najwyższą władzą”. Rzeczywiście, przez długi czas Sejm PRL był najwyższą władzą (a ściślej: kierownicza rola partii). Jednak i polska, i współczesne demokratyczne konstytucje nikomu w państwie nie dają „władzy najwyższej”. Rozmaite władze mają się równoważyć i hamować, jedna nie może wkraczać w kompetencje drugiej, by obywatela – z natury rzeczy słabsi wobec władzy – mniej byli gnienieni, by zachowali przestrzeń swobód i praw.

Podział władzy – obok Trybunału Konstytucyjnego – jest najważniejszym mechanizmem blokującym zapędy autorytarne. Doskonale to rozumie Jarosław Kaczyński, który w obszernym wywiadzie dla TV Republika wyznał otwarcie, że jest przeciwny roli Trybunału jako, jak go nazwał, „trzeciej izby parlamentu”. Prezes nawet nie kryje, że nie chce mieć nad sobą żadnej kontroli ani z nikim się władzą dzielić. W ten sposób wprost występuje przeciw samej idei Hansa Kelsen, ojca sądownictwa konstytucyjnego. Ten zwracał uwagę, że bez sądu konstytucyjnego łatwo obrócić konstytucję w zbiór pobożnych życzeń. Trochę to tak, jakby Kodeks karny miał obowiązywać bez sądów. Ludzie, po zapoznaniu się z listą czynów zabronionych – przestaliby je popełniać.

Kornel Morawiecki, postać pomnikowa, sięgnął po argument dobra narodu, które stoi ponad prawem, czyli po wersję rzymskiej sentencji: *salus rei publicae suprema lex*. Bardzo pięknie. Ale nie może w nowoczesnym państwie jeden człowiek ani jedna partia określać i decydować, co jest dobrem narodu. Większość to siła, ale niekoniecznie racja, słuszność czy prawo. Znowu chodzi o podział władzy i mechanizmy kontrolne. Wielką przestroga przed dyktaturą większości jest sam termin: bolszewicy, dosłownie po rosyjsku – „większościowcy”. To oni oparli swoją rację i prawo do działania na tym, że rzekomo stanowili większość w partii i wyrażali wolę narodu. Trzeba przestrzec przed taką argumentacją i takim myśleniem.



© KRYSZTOF MAJ/FORUM

Odsłonięcie rocznicy

Wicepremier i minister kultury prof. Piotr Gliński wraz z przedstawicielami episkopatu ogłosił 27 listopada **na Zamku Królewskim w Warszawie** program obchodów 1050-lecia chrztu Polski. „To wielka i ważna rocznica. W 1966 r. władze komunistyczne próbowały zasłonić tamten jubileusz obchodami 1000-lecia Państwa Polskiego – mówił wicepremier. – Na szczęście mamy inną rzeczywistość i możemy jasno mówić, że bez chrztu nie byłoby Europy albo nie tak by wyglądała”. Centralne obchody jubileuszu planowane są na połowę kwietnia przyszłego roku. Odbywać się będą w Poznaniu i Ostrowie Lednickim. W ramach rocznicy zaplanowano posiedzenie Zgromadzenia Narodowego z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy, który objął patronat nad obchodami jubileuszu. Na konferencji zaprezentowano również logo jubileuszu oraz zwiastun filmu Macieja Pawlickiego „Mescio Dux Baptizatur” – dokumentu współfinansowanego przez Narodowe Centrum Kultury, który opowiada o chrystianizacji Polan.

Oprócz uroczystości religijnych w programie (z budżetem sięgającym 6 mln zł) znajdzie się wiele wydarzeń kulturalno-edukacyjnych. Rzecznik prasowy województwa wielkopolskiego Anna Parzyńska-Paschke zapowiedziała, że w planach poznańskich obchodów pojawią się m.in. konferencje naukowe, gry interaktywne i pokazy multimedialne. Z kolei uroczystości gnieźnieńskie swoją kulminację będą miały w okresie letnim: od czerwca do sierpnia przewidywane są wydarzenia kulturalne, koncerty, wystawy i przedstawienia teatralne. Pod koniec lipca planowany jest w Gnieźnie Festiwal Kultury Słowiańskiej zakończony spektaklem koronacyjnym Mieszka I. W szkołach już niedługo pojawią się plakaty zachęcające młodzież do uczestniczenia w obchodach rocznicowych. A centrum informacyjnym wydarzeń ma być specjalnie przygotowana strona internetowa www.chrzest966.pl.

JOANNA SAMOŁYK

Jan Koza



© JAN KOZA

Za dużo wraków

Parlament został już zawłaszczony – stwierdził szczerze i otwarcie poseł Stanisław Piotrowicz, nowa gwiazda PiS, o mocnym peerelowskim rodowodzie, podczas niezapomnianej „debaty” o unieważnieniu wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Rzeczywiście, tego faktu ukryć się nie da, tak jak nie da się ukryć prawdziwej radości, czy wręcz rozbawienia posłów PiS, którzy zawłaszczają już kolejne instytucje. Śmieje się prezes, śmieją się posłowie, którzy zresztą nadmiaru pracy nie mają. Obrady Sejmu sprowadzają się głównie do przerw w obradach zarządzanych na życzenie rządzących, ale już nie opozycji. Opozycja, w ramach wprowadzania w życie przez PiS pakietu demokratycznego, została ostatecznie odesłana do kąta, w czym zresztą ma też swój udział. Jeśli największa partia opozycyjna woli w proteście fotografować się na schodach niż na sali obrad, gdzie akurat dzieją się sprawy ważne, to już jej wybór. Podobnie jak wyborem prezesa Trybunału jest demonstracyjne wyjście z sali zamiast wejście na trybunę, do czego ma zagwarantowane regulaminem obrad prawo, aby zabrać głos i bronić TK przed atakami. Tu się nie ma co obrażać, tu trzeba walczyć o prestiż instytucji. Nawet jeśli ma się przeciwko sobie sejmową większość i posłusznego jej prezydenta.

Pokazała to Nowoczesna Ryszarda Petru i skorzystała, gdyż oprócz kwestii gospodarczych zajęła się ważnym polem obrony demokratycznych instytucji i wolności słowa; pokazali to gnębieni przy każdej okazji ludowcy. Dziś częściej patrzy się na nich, niż na toczącą wewnątrz spory PO. Walka między Schetyną, Siemoniakiem i Budką o przywództwo emocji nie budzi, raczej spycha Platformę na opozycyjne marginesy.

Szczerze zapowiedzi przedstawicieli rządzącej większości jest natomiast na swój sposób ujmująca. Co zamierzają, od razu publicznie zapowiadają, zwłaszcza z tego programu, którego podczas kampanii raczej nie ujawniaли albo się go wręcz wypierali. I oczywiście wykonują. W sprawie TK mieliśmy istny wyścig z czasem, aby trybunał, wybór sędziów i ich przyszłe decyzje ośmieszyć, zdezwuować, a samą instytucję pozbawić autorytetu. Ze szczerem uzasadnieniem: nie chcemy, by nam jakiś polityczny trybunał przeszkadzał w ustanowieniu naszego prawa. Wiadomo, że będzie na przykład kłopot z wiekiem emerytalnym, bo jest już orzeczenie w tej sprawie, które trzeba złamać, a będą następne. Ośmieszony, upokorzony i jeszcze „własny” TK jest nowej władzy niezbędny i takim polityczną wolą stać się musi. Jarosław Kaczyński nie lubi, by mu przeszkadzać. Błyskawicznie dokończono porządku w służ-



bach specjalnych. Chroniony kadencyjnością funkcji szef CBA odszedł (dla „dobrej służby” podał się do dymisji – to miła formułka). A ponieważ partyjna ławka kadrowa krótka, to przy okazji nowelizacji ustawy o działach administracji rządowej obniżono wymagania dla wojewodów i teraz nie muszą mieć już żadnego stażu pracy w administracji, w zarządzaniu, wystarczy, że dają partyjną rękomię właściwego wykonywania funkcji. Sprawy najpilniejsze zostały więc załatwione, choć kilka spraw jeszcze uwiera, a najmocniej media publiczne.

Na razie pełnomocnik rządu ds. mediów poseł Krzysztof Czabański zapowiedział, że wybór władz mediów publicznych zawsze był procesem politycznym, więc i teraz tak będzie. Minister Czabański formułuje cele ogólne – ma powstać Rada Mediów Narodowych – a szczegółowe kryteria kadrowe podpowiadają już ci, którzy te media zasiadają (czyt. s. 12). Ich zestaw formułowany przez niegdyś „niepokornych”, a dziś już całkowicie reżimowych działaczy frontu propagandy jest dość oczywisty: zbędni są wszelcy agenci, także agenci wpływu, wszyscy krytycznie wyrażający się o geniuszu Jarosława Kaczyńskiego, przede wszystkim jednak ci, którzy nie wierzą w smoleński zamach, tylko w komisję Millera.

W sprawie smoleńskiej sprawy ruszyły naprzód. Najpierw ze stron Kancelarii Premiera zniknęły raporty i wyjaśnienia oficjalnej rządowej komisji i zespołu Macieja Łaski. Rząd premier Szydło nie może firmować „smoleńskich kłamstw” poprzedniego gabinetu, bo sam mógłby się okazać zbędny. Prawdę i całą prawdę pokaże nowa komisja powołana przez Antoniego Macierewicza. Teraz studiuje się, jak wybrnąć z płątaniny przepisów regulujących powstawanie komisji badających wojskowe wypadki lotnicze. Proste to nie jest, ale nie z takich sytuacji się wychodziło. Wszak nawet taki autorytet moralny tego Sejmu jak marszałek senior Kornel Morawiecki orzekł, że prawo nic nie znaczy wobec dobra narodu. Mówił

to wprowadzić na okoliczność słuszności zamachu na TK, bo sam w zamach smoleński nie wierzy, ale jego interpretacja prawa może być przydatna na wiele okazji. Nowy doradca ministra Macierewicza pan Kazimierz Nowaczyk ma już kilka pomysłów powołania nowych ekspertów od materiałoznawstwa, od nawigacji, medycyny sądowej itp. Także z zagranicy, choć komisja będzie polska. Może zresztą będą dwie komisje, a nawet trzy. Jarosław Kaczyński orzekł przecież, że potrzebne jest nie tylko śledztwo w sprawie zamachu, ale także śledztwo w sprawie śledztwa, co na razie brzmi tajemniczo, bo nie bardzo wiadomo, kto kogo będzie śledzić. Nowi prokuratorzy dotychczasowych prokuratorów? Prokuratura będzie śledzić członków komisji Millera? Która prokuratura? Dotychczasowa czy też nowa, która powstanie po poddaniu jej zwierzchności ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry? (czyt. s. 16).

Generalnie w sprawie smoleńskiej i wielu innych czekają nas ciekawe ćwiczenia z praworządności. I nie tylko. W którymś momencie pojawi się przecież pytanie, jak wybrnąć z podstawowej różnicy między katastrofą spowodowaną lądowaniem we mgle i nieznaną do końca liczbą wybuchów nad ziemią, w wyniku czego samolot się ponoć rozpadł? W takiej kwestii nie ma pola kompromisu, znalezienie zaś fachowców rzeczywiście badających katastrofy lotnicze, którzy jednoznacznie powiedzą: to był zamach, łatwe nie będzie. Wypada mieć nadzieję, że w najbliższych miesiącach nie zdarzy się żaden wypadek lotniczy w Polsce, bo nie będzie miał się nim kto zajmować, skoro wszyscy rzuceni zostaną na front smoleński albo okażą się kompletnie niewiarygodni. Wypada też mieć nadzieję, że sytuacja wokół Polski nie stanie się bardziej niebezpieczna, bo dotychczasowe informacje wskazują, że MON zajmuje się głównie rozbieraniem armii (zapowiadane zamiary unieważniania kolejnych przetargów) oraz katastrofą smoleńską, w której pojawiają się rzeczywiście nowe fakty uzasadniające konieczność powoływania kolejnych komisji. Takim faktem jest niewątpliwie stwierdzenie Jarosława Kaczyńskiego, że do zbadania przyczyn katastrofy wrak nie jest potrzebny. Można nawet powiedzieć, że jest to stwierdzenie przełomowe, za którym nie nadążają dotychczasowi eksperci ministra Macierewicza. Nie bardzo zresztą wiadomo, czy sam Macierewicz nadąży. Jeśli jednak szukać jakichś racjonalnych przesłanek wyznania prezesa, można je znaleźć. Po co nam jeszcze jeden wrak na ogólnym wrakowisku instytucji, które już poległy pod ciosami PiS? A przecież to dopiero początek.

Dzień świstaka



PiS uruchomiło wehikuł czasu i cofa historię o dekadę, a nawet znacznie dalej. Reklamacje nie będą przyjmowane, ponieważ PiS nie obiecywało, że się zmieni. Oburzonym zaś zwolennicy Kaczyńskiego proponują herbatkę z melisą.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Tę moc cofania było widać choćby ostatnio, kiedy PiS uznało za niebyłe nominacje dla sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale to tylko jeden z wielu przykładów. Bo ogólnie „wraca nowe” – ta genialna ironia z czasów PRL, stosowana przy kolejnych kryzysach realnego socjalizmu, pasuje jak ulał do dzisiejszego politycznego przełomu. W resorcie sprawiedliwości znowu zasiadł Zbigniew Ziobro, jakby tych ośmiu lat nie było. Mariusz Kamiński ponownie zmienia służby, jakby w ogóle nigdy nie stracił władzy. W dodatku prezydent Andrzej Duda ułaskawił go, a więc kolejne zdarzenie z czasów Platformy zostało anulowane. Antoni Macierewicz już nie ma co prawda do zlikwidowania WSI, ale wielu ludzi z tej służby, według PiS, wciąż rozdaje karty, jest więc nadal kogo tropić. Ponadto Macierewicz zapowiedział, że pod nową władzą „wojsko wraca do Polski”, więc kolejny powrót. Podważył też sens umowy o rakietach Patriot. Trwa anulowanie, wygaszanie i unieważnianie.

Pod Pałac Prezydencki ma powrócić krzyż, co postulował niedawno prezes Kaczyński. Pomnik smoleński oczywiście nie powstanie tam, gdzie chciała tego prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz, ale tam, gdzie ma być, czyli także przed Pałacem. Katastrofa smoleńska ma być badana od początku,

a ustalenia komisji Millera i śledztwo prokuratury są nieważne. Zresztą i sama prokuratura ma być znowu taka jak za PiS w latach 2005–07, czyli podlegać ministrowi Ziobrze.

Emerytury mają powrócić do poprzedniego stanu, jak gdyby reforma „67” w ogóle się nie zdarzyła. Dzieci będą mogły ponownie iść do szkoły w wieku lat siedmiu, czyli tak jak przed rządami Platformy. Konflikt, który PiS rozpoczęło z Trybunałem Konstytucyjnym, jest twórczą kontynuacją sporu sprzed dekady. Wracą „odzyskiwanie mediów”, polityka historyczna, klasyczny kanon lektur. Mają być zlikwidowane gimnazja, być może także licencjaty na wyższych uczelniach, co oznacza powrót do systemu edukacyjnego z czasów PRL. A zapowiadana likwidacja NFZ i finansowanie służby zdrowia z budżetu cofa tę sferę także do czasu sprzed III RP. Pojawiła się koncepcja repolonizacji banków, uratowani mają być też górnicy, a węglowi przywrócony należyty prestiż, gdyż jest to bogactwo narodowe. W planach jest też podobno wskrzeszenie Stoczni Szczecińskiej.

Zrewidowane będzie in vitro, a prawo aborcyjne zaostrzone, o co na pewno zadba Kaja Godek, która już wysłała w tej sprawie ponaglący list do PiS. Odwołane będą, jeśli tylko się uda, restrykcje klimatyczne i kwoty uchodźców. Z tła konferencji prasowej pani premier wycofano unijne flagi (PiS zawsze traktowało Unię jako twór wobec Polski zewnętrzny). Partia Kaczyńskiego daje do zrozumienia, że wszystko da się odwołać, unieważnić, a historia

w zasadzie podlega woli tej partii. Że jak w znanym filmie „Dzień świstaka” można zacząć wszystko od początku, nawet nie raz.

To działania znamienne dla filozofii tej formacji. PiS wciąż mówi o modernizacji, nowoczesności, pójściu do przodu, ale w praktyce proponuje głównie zawrócenia i cofki. „Dobra zmiana” ma polegać przede wszystkim na cofnięciu zmian, które spowodowała Platforma, ale też historia, Europa i świat. Po „barbarzyńcach” trzeba pozamiatać, a ich samych ukarać i unieważnić. Nieprzypadkowo jeden z posłów PiS wręcz postuluje, aby przestać używać nazwy PO. Nie ma więc żadnej ciągłości, kontynuacji, nawiązania.

PiS jeszcze raz udowadnia – i wydaje się z tego dumne – że nie jest normalną opozycją w demokratycznym kraju, która po objęciu rządów zmienia akcenty, udoskonala, reformuje, korzysta z kumulującego się dorobku wszystkich poprzednich ekip. PiS nie dodaje, tylko odejmuje i cofa. Idei IV RP też przecież nie propaguje jako kontynuacji III RP, ale gwałtowny zwrot w kierunku omnipotentnej władzy – jak gdyby w postaci quasi-PRL czy też przedwojennej Polski sanacyjnej. Albo jakiejś specyficznej kombinacji tych dwóch ustrojów. Nieprzypadkowo wiele reform po 1989 r. prawica prepiśowska, a potem już to ugrupowanie uważały za pomyłki, choćby prywatyzację, „likwidację przemysłu”, Balcerowiczowskie uwolnienie rynku, zniesienie powszechnego poboru do wojska itd. Na dobrą sprawę, gdyby uwzględnić wszystkie sprzeczności i weta wnoszone przez lata przez kolejne formacje Kaczyńskiego, kraj niespecjalnie różniłby się w wielu rozwiązaniach od PRL, poza tym, że rządziłoby PiS.

Jarosław Kaczyński i Donald Tusk w zbliżonym czasie doszli do podobnych wniosków. Na początku lat dwutysięcznych obaj porzucili ostatecznie koncepcje partii elitarnych na rzecz szerokich formacji odwołujących się do mas, co prawda różnych. Pojęli, że przyszłość będzie należeć do partii, które potrafią związać ze sobą wielu zwolenników i pokierować wielkimi elektoratami. Kaczyński zrezygnował z marzenia o budowie statecznej chadecji, jaką miało być kiedyś Porozumienie Centrum, a Tusk rozstał się z Unią Wolności, która wchłonęła kilka lat wcześniej jego niszwę w istocie Kongres Liberalno-Demokratyczny. Tusk uwierzył w nowy, europejski lud, który chce się uczyć, dorabiać, kupować, konsumować, jeździć i upodabniać do zachodnich Europejczyków. Postawił na Polaka zaprojektowanego i przewidzianego w procesie modernizowania kraju, na obywatela i Europejczyka. Wokół tych wartości i wyobrażeń budowano od początku Platformę nomen omen Obywatelską.

Kaczyński przeciwnie – postanowił poczekać na powrót dawnej Polski, cierpliwie przetrwał euroentuzjazm i pierwszy zachwyt nad kapitalizmem. Wyszedł z założenia, że trauma transformacyjna w końcu musi powrócić, choćby jako echo, fantomowy ból już w nowym pokoleniu. Tusk liczył na to, że Polacy napędzani aspiracjami, ale też kompleksami, będą się spinać i starać, aby dorównać, choćby w sferze zewnętrznych znamion, zachodniej Europie. Kaczyński zaś zdawał się zgadywać, że w końcu w tej Polsce Tuska musi przyjść zawahanie i zmęczenie, a poparcie w „swojej” Polsce – swojskiej, zasiedziałej, tutejszej – miał zawsze. PiS postawiło na „prawdziwego Polaka” nawet nie tyle w rozumieniu prawicowej ortodoksji, ile w tym sensie, że trzymało się kulturowych i mentalnych realiów, celowało w społeczeństwo rzeczywiste, a nie zaprojektowane. Takie, które w swojej najgłębszej warstwie zmienia się znacznie wolniej, niż wskazywałyby na to zewnętrzne, powierzchowne oznaki.

Świadomie więc Kaczyński budował wspólnotę narodowo-katolicką, ludowo-konserwatywną, tradycyjną obyczajowo i aksjologicznie, lewicową zaś socjalnie. To dawało i daje możliwość dotarcia do rzeczywistej szerokiej grup społecznych, jak się okazało w ostatnich wyborach prezydenckich i parlamentarnych, nie tylko w Polsce południowo-wschodniej, nie tylko na tzw. prowincji i nie

tylko do ludzi starszych i słabiej wykształconych. Również do tych, którzy wcześniej niejako modelowo pasowali do Polski Tuska. PiS stało się partią nostalgicznego powrotu. Daje do zrozumienia, że ma różdkę posiadającą moc kasowania wszelkich zmian.

Jeśli Tusk w 2007 r. zaproponował Polakom odpoczynek od politycznej gorączki i dorabianie się, to teraz Kaczyński lansuje relaks od męczącego kapitalizmu i państwo opiekuńcze. Tusk uciekał do przodu, a Kaczyński do tyłu, licząc na mechanizm powodujący, że zmęczeni skłaniają się do powrotu. Może najprościej wyraził to ostatnio w wywiadzie były minister finansów w rządzie PiS sprzed dekady Stanisław Kluza: „Agresywny kapitalizm się skończył, chcemy normalnie żyć”. I PiS chce tę nową „normalność” zapewnić.

Zwłaszcza że przez lata rządów Tuska, na które przypadł światowy kryzys, jego Polska wpadła w znużenie, nabrała wątpliwości, stanęła. Suma autostrad, stadionów, filharmonii, orlików, aquaparków i Pendolino nie przełożyła się w wystarczającym stopniu na stan zbiorowej satysfakcji widocznej w decyzjach wyborczych. Kiedy Tusk, a potem Ewa Kopacz inwestowali w bazę, mury, asfalt i wskaźniki, Kaczyński pracownicy stawiali na ideologiczną nadbudowę, poczucie dumy, patriotycznej wspólnotowości i na urok stałości w obliczu niebezpiecznie zmieniającego się świata, na zasadzie: nasza chata z kraju i „Polski to nie dotyczy”.

Nie wymagał wysiłku, nie kazał się reformować, unowocześniać, walczyć z dotychczasowymi nawykami, historycznym i kulturowym balastem. Przeciwnie, dawał do zrozumienia, że w gruncie rzeczy wystarczy „kochać Polskę”, nie ulegać „pedagogice wstydu” i już się jest w tej właściwej wspólnotcie. A jeśli zmiany były złe, odbierały tożsamość, duszę, tradycję, to oczywiście walorem jest brak zmian i powrót do arkadyjskiej sielanki sprzed tych wszystkich niekorzystnych procesów.

Mogłoby się wydawać, że w starciu koncepcji Tuska i Kaczyńskiego ten drugi, zwłaszcza w dłuższej perspektywie, był bez szans. Że choćby technologia, postępująca swoboda obyczajów, powiększanie sfer wyboru, globalizacja i laicyzacja, a także dwa potężne strumienie europejskich funduszy spowodują, iż powrót do tradycyjnej wizji państwa, które mówi obywatelom, jak mają żyć i jak myśleć, jest niemożliwy.

Ale ta kalkulacja nie uwzględniała siły nostalgii za przeszłością, zwłaszcza w rzeczywistości codziennej, tej niejako pozapolitycznej. Do dzisiaj nadal wiele osób wspomina przestronne przedszkola za czasów PRL, lekarza w szkole, pewno zatrudnienia, socjalne świadczenia w zakładach pracy, wczas dla rodziny i kolonie dla dzieci, mieszkania, nawet jeśli po latach oczekiwania; pamięta ogólną „równość”. Ustrój tamtego państwa, brak demokracji i suwerenności, opresyjność, cenzura, zakłamanie, niedostatki – wciąż dla wielu schodzą na dalszy plan.

I to właśnie może być klucz do zrozumienia dzisiejszej sytuacji. Wiele się zmieniło, ale to wciąż kwestie socjalne, tak zwane zaopiekowanie się obywatelem przez państwo, bywają ważniejsze niż subtelności związane z trójpodziałem władzy, niezawisłością sądów, wolnością mediów czy niezależnością kontrolnych instytucji. Odchodzi pokolenie walczące o te pryncypia z reżimem PRL, dla którego kwestia obywatelskich wolności była absolutnie zasadnicza.

Kaczyński wie, że teraz poza częścią elit mało kto będzie chciał umierać za Trybunał Konstytucyjny, równowagę władz, procedury, rolę służb specjalnych czy wolne media. Proponuje zatem – i to jest jego największa cofka – powrót do czasów, kiedy to państwo zajmowało się takimi poważnymi sprawami i wymagało w tej mierze zaufania. I to się będzie działać raczej po cichu, bez zwracania głowy narodowi, zgodnie z zasadą, że władza wie, co robi. Prezes Kaczyński wyraził to dosłownie, że rząd zajmie się pracą, a obywatele powinni się bawić (kiedyś to Platforma wysyłała ►